

Sławomir Kłosowski o ograniczonym zaufaniu do szefów frakcji w europarlamencie i o możliwych korzyściach z zamieszania wokół nowelizacji ustawy o IPN

- Myślałem, że skoro Bruksela nas napomina, mówi nam o łamaniu zasad demokracji, strzela do nas z jakichś dział w mniej lub bardziej sensownych sprawach, to sama będzie nie do zakwestionowania. Myślałem, że tam wszystkie procedury demokratyczne są nie do ruszenia. Tymczasem okazało się, że to jest fikcja - mówił europoseł PiS, Sławomir Kłosowski, komentując procedurę usunięcia ze stanowiska wiceprzewodniczącego Parlamentu Europejskiego, Ryszarda Czarneckiego.

- Do usunięcia Czarneckiego doszło w niedopuszczalny sposób. Z dwóch powodów. Po pierwsze, chodzi o naginanie regulaminu Parlamentu Europejskiego w kwestii tzw. uprawnionych do głosowania przy odwołaniu. Do tej pory, we wszystkich głosowaniach, głosy wstrzymujących się były brane pod uwagę. Tym razem przed głosowaniem spotkali się szefowie liberałów i socjalistów, mających większość w europarlamencie i uzgodnili, że te głosy nie zostaną uwzględnione. A gdyby zostały one policzone, nie udałoby się odwołać wiceprzewodniczącego Czarneckiego. I druga kwestia: tego typu sprawy, dotyczące pomówienia, odczucia, wrażenia bycia pomówionym, powinny być rozstrzygane przed sądem - oceniał Kłosowski. - Róża Thun skierowała sprawę do sądu. A co będzie jeśli wyrok sądowy okaże się korzystny dla pana przewodniczącego Czarneckiego? Pojawia się pytanie: czy jego odwołanie było przyczynowo-skutkowe, czy było tylko i wyłącznie gestem politycznym? - mówił europoseł. Dodajmy, że Polska nie musi stracić bezpowrotnie stanowiska wiceprzewodniczącego. - Szefowie grup w Parlamencie Europejskim ustalili, że jeśli Europejcy Konserwatyści i Reformatorzy, czyli nasze ugrupowanie zgłosi swojego kandydata na to stanowisko, to w ramach dżentelmeńskiej umowy zostanie on zaakceptowany przez większość. Tylko po tym wszystkim co się wydarzyło, to ja mam ograniczone zaufanie do deklaracji szefów innych grup parlamentarnych - powiedział Kłosowski. Europoseł stwierdził również, że temat nowelizacji ustawy o IPN nie jest szeroko dyskutowany w Parlamencie Europejskim, a całe zamieszanie wokół tej zmiany prawa może mieć pewien skutek pozytywny. - Nikt nie ma wątpliwości, że nie było to zgrabne politycznie. Jeżeli jednak szukać dobra w tym całym zamieszaniu, niepotrzebnym zamieszaniu, to są to np. jednoznaczne wypowiedzi niemieckiego ministra spraw zagranicznych czy kanclerz Merkel, mówiące o niemieckiej odpowiedzialności za Holokaust - mówił Kłosowski.